Nr. 225. We Lwowie — Piątek 14. Sierpnia 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowe i 35 r. de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne i drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

W sprawie myt drogowych.

Lwów d. 13. sierpnia.

Dr. Jan Hupka, członek reprezentacyi powiatu kolbuszowskiego, ogłosił uwagi godnę rozprawę, obejmującą kilkanaście arkuszy druku, o reformie ustawy drogowej. Nie zupełnie zgadzamy się z jego poglądami i będziemy mieli jeszcze sposobność rozprawić się z nim. Obecnie jednak przytaczamy z tej rozprawy, z werwą napisanej, ustęp, poświęcony sprawie rogatek na drogach publicznych. Dr. Hupka jest stanowczym przeciwnikiem myt i zwalcza je z zapałem, malując ich szkodliwość w sposób niezmiernie żywy i dosadny.

O ile one są słuszne i uzasadnione, każdy myślący czytelnik sam wyrobi sobie o tem zdanie — my zaś jak najchętniej przedmiotowym uwagom *pro* i *contra* miejsca użyczymy. Pisze mianowicie p. Hupka:

Myta jako źródło zarobkowych przychodów publicznych, miały okres swego rozwoju i wyłącznego panowania jeszcze w wiekach średnich. Jeszcze w 17 i z początkiem 18 wieku były głównym źródłem przychodów skarbowych opłaty, cła i akcyza, którą pobierano najczęściej za pośrednictwem rogatek stawianych u bram miast, na granicach krajów, lub porozrzucanych tu i owdzie po głównych drogach komunikacyjnych wewnątrz kraju. Były wtedy cła wewnętrzne i opłaty przewozowe. W naszem jednak stuleciu uznano drogi i inne niezbędne komunikacye za zakłady zasadniczo publiczne i zniesiono w zachodnich krajach europejskich w interesie wolności komunikacyj wszelkie myta drogowe i mostowe. Nawet w krajach niższej kultury, np. w Rosyi nie ma już myt, nie ma ich także w Węgrzech. W Austryi zniesiono ustawą z 26 sierpnia roku 1892 rządowe myta mostowe, pozostawiono jednak nadal myta drogowe i przewozowe.

Prócz tego istnieją w Galicyi myta krajowe, powiatowe, gminne, a nawet prywatne.

W kwestyi myt drogowych nauka wyrzekła już dawno wyrok potępienia. Powszechnie już uznano, że z dróg korzysta całe społeczeństwo i każdy z jego członków jeżeli nie bezpośrednio, to pośrednio. Z dróg korzysta zarówno producent, jak kupiec, jak i konsument, bez względu czy drogami sam jeździ, czy nie.

Miarą korzyści z dróg nie jest zatem każdorazowe bezpośrednie użycie drogi, lecz owe pośrednie korzyści, które z powodu, że śladem dróg bitych posuwa się wszelki postęp ekonomiczny i intelektualny, dzielą się równomiernie między wszystkich członków społeczeństwa, w miarę sił ekonomicznych każdej poszczególnej tegoż społeczeństwa jednostki.

Dla tego to myta stanowią obecnie przestarzały zabytek średniowieczny i noszą cechę nieusprawiedliwionych opłat publicznych. Z dróg korzysta każdy, bez względu, czy drogi bezpośrednio zużywa, czy nie, a miarą korzyści z dróg jest siła ekonomiczna jednostki, że zatem każdy w stosunku do swych dochodów przyczyniać się winien do utrzymana dróg i mostów, choćby z tychże nawet bezpośrednio nie korzystał.

Pomijając jednak nawet tę okoliczność, że pod względem naukowym myta są anachronizmem, że teorye skarbowe dawno już wyrzekły o tego rodzaju opłatach skarbowych słowo potępienia, nie bawiąc się wreszcie w ogólniki i nie rozwodząc się szerzej o przeszkodach i uciążliwościach powodowanych przez myta w komunikacyi, chcę tylko zastanowić się nad kwestyą myt z punktu widzenia moralności społeczeństwa i wystąpić przeciw nim, jako przeciw gniazdom lichwy, wyzysku i demoralizacyi.

Obecnie istnieje w kraju 85 myt prywatnych na podstawie dawnych koncesyj rządowych wydawanych bez ograniczenia czasu trwania poboru. Prócz tego w myśl § 6 ustawy drogowej nadano w drodze ustaw krajowych prawo do poboru opłat mytniczych wszystkim powiatom, gdzie tylko droga powiatowa lub gminna szutrowana dłuższą była niż ośm kilometrów.

Nie mam pod ręką ścisłych dat odnoszących się do ilości tych myt, gdyż prawa do poboru opłat mytniczych nadane na parę lat, wygasają co roku i niektóre bywają odnawiane. Zważywszy jednak, że każdy powiat, gdy tylko nowych ośm kilometrów drogi wybuduje, natychmiast z prawa tego korzysta i o pozwolenie otworzenia nowej stacyi mytniczej podaje i zważywszy, że mamy w kraju 4837 kilometrów dróg powiatowych i gminnych szutrowanych, to licząc jedno myto na 8 kilometrów, przyjąć możemy ogółem, iż jest ich około 600.

Prócz tego na drogach krajowych jest około 120 stacyj mytniczych, z których dochód w roku 1894 wyniósł 225.000 zł. a w 1895 r. 228.888 zł. 34 ct.

Nie mam pod ręką dat ilustrujących dochody z myt na drogach powiatowych i gminnych szutrowanych, w przypuszczeniu jednak, że dochody te na jaką taką konserwę tych dróg wystarczają, to licząc najmniej 100 zł. na konserwacyę kilometra, przyjąć możemy roczny dochód z tych myt na 483 700 zł.

Z zasięgniętych jednak przezemnie informacyj z kilkunastu powiatów zachodniej Galicyi okazuje się, że myta te tyle nie przynoszą, w większej bowiem połowie powiatów zachodniej Galicyi pokrywają dochody z myt zaledwie połowę lub dwie trzecie kosztów na utrzymanie dróg. Resztę kosztów konserwacyi muszą pokrywać fundusze powiatowe lub też, gdzie wydatność centa dodatków nie wielka i gdzie powiat nie jest w stanie dawać subwencyi na konserwę, tam o porządnem tychże dróg utrzymaniu nie ma mowy. Tam wykonuje się tylko corocznie gniazdową konserwę, ograniczając się na zasypywaniu szutrem dołów na drogach powybijanych.

Wobec tego nie można chyba dochodu z myt powiatowych i gminnych liczyć wyżej jak 350.000 do 375.000 zł. Ponieważ zaś dochód z myt na drogach krajowych wynosi rocznie przeciętnie 225.000 zł., przeto liczę razem dochód z wszystkich myt drogowych i mostowych w kraju (z wyjątkiem rządowych) na 600.000 zł. rocznie.

Jestem pewny, że myta te, przynoszące przypuszczalnie 600.000 zł. rocznie, przynoszą w zamian milionowe szkody materyalne i nieobliczone moralne straty. Bo trzeba wziąć na uwagę, że dzierżawcami myt są przeważnie najgorszego gatunku żydzi, którzy po wsiach i małych miasteczkach, zwłaszcza w zetknięciu z ludem, są prawdziwemi pijawkami, obdzierającemi chłopa z pieniędzy i uczciwości. Istnieje więc w kraju pod pozorem myt najmniej 600 gniazd lichwy, wyzysku i demoralizacyi.

Pokątne szynki, wiejskie domy rozpusty, pokątne agencye emigracyjne, fabryki fałszywych paszportów, pokątne zakłady zastawnicze i składy skradzionych rzeczy, przeważnie po mytach znajdują swój przytułek. Wprawdzie takie same nieczyste interesa załatwiają się i po karczmach żydowskich, lecz na mniejszą skalę i z większą ostrożnością.

Karczma, znana od dawna i powszechnie jako ognisko demoralizacyi i różnych kłócących się z kodeksem karnym interesów, zbyt jest na oku, zbyt jest pilnowaną, zbyt często odwiedzaną przez żandarmów. Tymczasem domek mytniczy, będący najczęściej na uboczu gdzieś w czystem polu koło drogi lub też w wąwozie, jako miejsce do niedozwolonego objeżdżania myta najodpowiedniejsze, nie jest tak na oku i nie zwraca tyle uwagi.

Chłop na wsi, który nie mając pieniędzy na wódkę, w tajemnicy przed swą babą wynosi ćwiartkę zboża lub przygotowaną na sprzedaż, dzieci gdy ukradną co rodzicom, by mieć parę centów na tytuń, nie pójdą do karczmy, bo tamby spotkali znajomych, bo tamby ich mógł kto podpatrzeć. Z całym za to spokojem oddają za pół ceny swój towar mytnikowi, gdzie nikogo nie spotkają i gdzie dyskrecyi są pewni.

Mytnik znajduje się przy drodze. W dzień więc targowy koło niego przechodzą i przejeżdżają ludzie, niosący na targ do miasteczka swe produkty na sprzedaż. Tu dopiero zaczyna się dla mytnika, dla jego żony, synów i córek prawdziwe żniwo.

Co mogą wykupić jaj, masła itd., to wykupują po możliwie najtańszych cenach. Często wydzierają babom przemocą koszyki z jajami. Mytnik bowiem jest zwyczajnie pionkiem w żydowskiej organizacyi handlowej, wykupującej jaja na eksport wagonami do Anglii i robiącej na tem wyborne interesa. Jeszcze zysk przed targiem nie jest taki wielki.

Każdy chłop bowiem, każdy chłop stawia mytnikowi pewien opór, dopóki ma nadzieję produkt swój na targu korzystniej spieniężyć. Prawdziwie świetne interesa zaczynają się dla mytnika dopiero wtedy, gdy ludzie z niesprzedanymi na targu produktami wracają do domu. Wtedy każdy chętnie pozbędzie się produktu za marną cenę. Wtedy zaczyna się handel zamienny. Chłop, który, zabałamuciwszy się w szynku, ćwiartki owsa nie sprzedał i nie miał sobie za co kupić soli, zostawia tę ćwierć owsa u mytnika w zamian za parę topek warzonki. Wtedy i opłatę mytniczą przyjmuje mytnik „in natura". Garniec owsa przyjmuje chętnie w zamian za 4 centy, które mu się za przejazd należą.

Często bywa na mycie pokątny szynk, pokątna trafika, gdzie niedorostkom sprzedaje się tytuń za podwójną cenę. Wódki dostanie tu prawie zawsze „z grzeczności za parę jaj".

Mytnicy podejmują się także często dostawy szutru na budowę i konserwacyę dróg powiatowych i ciągną stąd olbrzymie zyski, których żaden rachunek nie może usprawiedliwić. Nadmierne te zyski pochodzą stąd, że okoliczni posiadacze zaprzęgi włościanie są bardzo często dłużnikami mytnika i w procencie od pożyczonej sumy wożą za darmo szuter.

W formie takiego odrobku kwitnie niesłychana lichwa, odrobek bowiem taki przy dostawie żwiru ma dla mytnika wartość często 50 i 60% od kapitału. Czasem przy odbiorze szutru na drodze powiatowej zdarza się, że komisya do odbioru wydelegowana nie chce przedsiębiorcy przyjąć kilku lub kilkunastu pryzm, złożonych z grubego, źle potłuczonego kamienia.

Przedsiębiorca mytnik tłomaczy się wtedy z całym spokojem, że od siebie nie winien, gdyż od dłużnika musiał w procencie plewy przyjąć i obiecuje poprzetłukać kamień swoim kosztem.

Często za zdziwienia wyjść trudno, gdy myto na drodze mało uczęszczanej, z którego obszarowy przedtem na próbę uczciwy drożnik wykazał 15 do 20 zł. miesięcznego dochodu, bierze potem w dzierżawę żyd i na licytacyi tego myta płaci sumę 400 lub 500 zł. rocznie. Jasnem jest wszystkim, że ten żyd musi na tem tracić, musi dopłacać z innych swych dochodów.

Żyd jednak płaci i dopłaca chętnie, bo wie, że za ten taki wyborny punkt [illegible] zapłacić.

Doprawdy, że drogi nasze szutrowane konserwuje się zbyt drogo. Na dospykę służy tu krew, pot i krzywda ludzka, i jak np. [illegible] we Lwowie, tak [illegible] na każdym domkiem mytniczym powiewa ten sztandar ku uciesze mytników, którzy, tuczący się zdzierstwem i krzywdą naszego ludu, są pośród nas prawdziwymi *fruges consumere nati.*

Watykan a Rosya.

Wczoraj podaliśmy streszczenie dzieła ks. Przybyszewskiego, omawiającego stosunki Kościoła katolickiego na Litwie i opisującego usiłowania rządu rosyjskiego, aby uzyskać u Stolicy św. pozwolenie na rusyfikowanie nabożeństwa dodatkowego w dyecezyach litewskich, a dziwnym zbiegiem okoliczności sygnalizowano nam z Wiednia równocześnie artykuł *Vaterlandu* omawiający właśnie stosunki rządu rosyjskiego do Watykanu. Podajemy tu ten artykuł:

W ostatnich czasach częściej niż kiedyindziej publicystyka europejska omawia stosunek stolicy św. do rządu rosyjskiego. Każdyby rad powiedzieć o tem coś oryginalnego, a nadto każdy daje do zrozumienia, iż mógłby jeszcze więcej powiedzieć, w rzeczywistości zaś im mniej kto wie, tem więcej wymyśli, albo tem odważniej puszcza się na morze szumnie brzmiących frazesów, nie mających żadnego umotywowania w stosunkach faktycznych.

Do tej kategoryi należy mianowicie najnowsza korespondencya wiedeńska *Münchener Allg. Ztg.*, w której całym szeregiem punktów [illegible], oprócz tej dawno znanej wiadomości, że msgr. Tarnassi w celu rokowań z rządem petersburskim bawił kilka tygodni w stolicy rosyjskiej. Wszystko reszta to twory fantazyi. Dementi, które paryski *Nord* uznał za stosowne puścić w świat wobec ostatnich wieści, jest zredagowane [illegible] wieści, że Watykan rokuje z Rosyą co do ważnych punktów, — iż właśnie co do ważnych punktów Watykan z rządem rosyjskim nie rokuje. Z konieczności wynikałaby stąd taka konsekwencya: rokowania toczą się o rzeczy mało ważne i w tym celu przebywał umyślny papieski pełnomocnik całymi tygodniami nad Newą — a przecież łatwo sobie wyobrazić, że małe ważne te sprawy można było bardzo łatwo na miejscu w Rzymie między papieskim sekretaryatem stanu a p. Izwolskim załatwić.

Niechaj tych kilka uwag wystarczy do scharakteryzowania obiegających w ostatnich czasach najrozmaitszych pogłosek o stosunkach między Stolicą św. a Rosyą rokowaniach.

Pozytywny rozbiór położenia, w jakim obecnie Stolica apostolska [illegible] rządu, musi dwa punkty stwierdzić: 1) że istnieją normalne stosunki między obu czynnikami; 2) że te stosunki za pontyfikatu panującego papieża coraz się poprawiały. Pewna styczność istniała już za Leona XIII jeszcze przedtem, zanim przed dwoma laty reaktywowano poselstwo rosyjskie u Watykanu, a dowodem tego rokowania i układy z r. 1882, [illegible] cara Aleksandra III do papieża z okazyi jego jubileuszu kapłańskiego i biskupiego i poselstwo ks. Łobanowa dla notyfikacyi Watykanowi wstąpienia na tron Mikołaja II. Że stosunki te później weszły w stadyum przyjaźniejsze, wynika nietylko z zamianowania Izwolskiego ministrem rezydentem, a samem urzędowem [illegible] dworu rosyjskiego do papieża, ale także z faktu, że od wstąpienia na tron Mikołaja II trzej katoliccy prałaci z Rosyi, a między nimi arcybiskup mohylewski i sufragan warszawski dostali pozwolenie wyjazdu do Rzymu i bezpośredniego zetknięcia się tym sposobem z głową Kościoła i centralnymi władzami kościelnymi — a fakt ten nie zaszedł już od całych dziesięcioleci — dalej z przyjęcia, jakie zgotowano w Moskwie nadzwyczajnemu ambasadorowi papieskiemu ks. Agliardiemu, a jeszcze więcej z pobytu jego w Petersburgu i Warszawie, czyli z dostarczonej mu sposobności zetknięcia się osobistego z dotyczącymi arcypasterzami, ich klerem i wiernymi.

Ten ostatni szczegół jest bardzo ważnym dla Kościoła, a już mniej więcej od stulecia nie było takiego wypadku.

Z natury rzeczy łatwo zrozumieć, że obecne rokowania stolicy św. z Rosyą toczą się na podstawie ostatecznego załatwienia tego co było i tego co jest, albo też [illegible], że to załatwienie ma nadal istnieć obok nowego kursu, albo że będzie ono wciągnięte w istniejący nowy stan rzeczy, albo też zastąpi ono dotychczasowy stan rzeczy. A określają go zawarte 24 grudnia 1882 między kardynałem sekretarzem stanu Jacobinim i rosyjskim pełnomocnikiem Michałem Butenievem cztery konwencye. Wyjmujemy je z wybornego rzymskiego czasopisma, wydawanego pod kierunkiem papieskiego prałata Szczęsnego Cadene'a *Analecta Ecclesiastica* [illegible] lutego 1896. W d. 1 stycznia br. czasopismo to znalazło wstęp na listę dozwolonych w Rosyi publikacyj, co jest — mówiąc nawiasem — również pomyślnym symptomem stosunków, panujących między Stolicą św. a Rosyą. Czasopismo to jest prawdziwą kopalnią wiedzy teologicznej i kanonicznej, [illegible].

Pierwsza z wspomnianych konwencyj dotyczy administracyi katolickich dyecezyj mińskiej na Białej Rusi, kamienieckiej na Podolu i podlaskiej w Polsce. [illegible] przez rząd rosyjski samowolnie i bez porozumienia z Rzymem zniesione. Ojciec św. zgodził się na prośbę rządu rosyjskiego [illegible] dyecezyą mińską ma arcybiskup mohylewski (podówczas ks. Antoni Fijałkowski), dyecezyą kamieniecką na Podolu ma biskup łucki i żytomierski na Wołyniu, a dyecezyą podlaską ma biskup lubelski.

Druga konwencya dotyczy seminaryów i brzmi:

„Skoro podpisani otrzymali każdy od swego rządu pełnomocnictwo do rozpoczęcia układów o rzymsko-katolickie seminarya w państwie JM. cara rosyjskiego, po czem się przekonali, że pełnomocnictwa ich mają zakres w dobrej i należytej formie, postanowili zgodnie następujące: [illegible] seminarya dyecezyalne mają pozostać pod kierunkiem ordynaryuszów. W szczególności na to się zgadzają:

1. Ordynaryusz powołuje i mianuje personal seminaryjny. Nominacye rektora, inspektora i profesorów następują jak i przedtem ze zgodą rządu. 2. Ordynaryusz może, jeżeli to z słusznych przyczyn uzna za potrzebne, rektora, inspektora, profesorów i innych funkcyonaryuszów oddalić, a w zamian innych powołać i mianować. Jeżeli natychmiast nie zamianuje następcy, zawiadomi o tem rząd. 3. Ułożeniem regulaminu seminaryjnego, co do jego organizacyi, zarządu i ekonomii, praw i obowiązków personalu, a także ułożeniem rozkładu nauk i programu ma się zająć biskup. Co się tyczy nauki języka rosyjskiego, historyi i literatury, to co do tego porozumie się wprzódy z rządem, a nauczyciele tych przedmiotów nauki będą

92

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

— Ależ moja droga pani! w żaden sposób nie możemy dopuścić, ażebyś pani już odjeżdżała. Nie, nie! przynajmniej jeszcze pół godzinki musi pani pozostać, wypić wygodnie kawę na terasie i podziwiać rzekę przy świetle księżyca! Spojrzyj pani na księżyc! na wodę! Czyż to pani nie nęci do pozostania?

Edyta rozglądała się rozpaczliwie wokoło. Gdzież była Annie? Daleko za nimi i jak się zdaje, zajęta najżywszą rozmową z kilku panami. Nie było co robić. Musiała mimowoli iść naprzód.

Jeśli to panu nie zrobi różnicy, zwróciła się do pana Lane, gdy się znaleźli na terasie, oblanej światłem księżyca — wolałabym zostać na miejscu, przyglądać się rzecze z bliska i nie przechadzać wśród takiego natłoku.

Sądził, że jest zmęczoną, podał jej więc grzecznie ramię i podprowadził do balustrady. Z bijącem sercem słuchała każdego głosu, każdego kroku który się zbliżał. Że też lady Winterbourne właśnie dziś być musiała! Jak fatalnie!

— Jak się pani podobała dzisiejsza mowa.. Whartona mianowicie? zapytał pan Lane, który był bardziej dobrami pobłogosławionym, aniżeli rozumem. Znakomita, nieprawdaż? Co do wymowy, myślę. Podobne mowy są wedle mego zdania, pewnym rodzajem wentylatorów bezpieczeństwa. Takie myśli muszą zostać wypowiedziane, ażeby je uczynić nieszkodliwemi! Powiadam pani, że niższa izba jest najlepszem miejscem dla ułaskawiania takich przemądrzałych młodzieniaszków! Trzeba im się dać wyburzyć, to z czasem staną się użytecznymi. Ale któż to nadchodzi?... co widzę! lady Winterbourne?... to dopiero niespodzianka!

Uradowany porwał rękę wspaniałej kobiety, której bogaty, biały włos połyskiwał przy świetle księżyca.

— Edyta! — zawołała staruszka w najwyższem zdumieniu.

Tak, był także i on!... tuż za lady Winterbourne. Niepostrzeżenie zbliżył się w ciemności ze swojem towarzystwem. Spiesznie uwolniła się od lady Winterbourne, zawahała chwilkę i wyciągnęła do niego rękę.

Twarz jego była w cieniu tak, że wyrazu jej rozpoznać nie mogła. Niezatarcie wraziła się w pamięć Edyty ta scena z całem jej otoczeniem... duży, ciemny budynek, z czarodziejsko oświetlonemi, gotyckiemi oknami, błękitna toń rzeki, szybko przelatujący parowiec z jasno oświetloną kajutą i przepełnionym pokładem... a przed nią ta ciemna, dobrze znana postać!

Ręce ich zetknęły się. Czy ją pozdrowił? Nie wiedziała, była zbyt wzruszoną, zbyt nieszczęśliwą, by mogła to zauważyć. Szybko cofnęła się znowu i zwróciła do lady Winterbourne.

— Proszę, proszę, pójdź pani ze mną, chciałabym pomówić z panią — szepnęła bez tchu i pociągnęła staruszkę za sobą.

Lady Winterbourne poszła za nią zmięszana i zaczęły chodzić wzdłuż terasy.

— Ktoby był myślał, że panią tu spotkamy! — zawołała mylady. — Nie mogę jeszcze przyjść do siebie; to straszne! Nie, chciałam tego powiedzieć... Musiała go pani przecie kiedyś zobaczyć, ale wczoraj dopiero mi powiedział, że nie widział pani od... od tego czasu i dlatego zachowałam się jak szalona. Tak, stańmy tu teraz na chwilkę i opowiedz mi pani spokojnie, jak się pani powodziło.

Znowu stanęły koło balustrady, a Edyta rozglądała się lękliwie na wszystkie strony, jakby ścigana całą gromadą niewidzialnych duchów. Nagle nachyliła się i z dziecięcą niemal miłością ucałowała delikatną, białą rękę mylady.

— Cieszę się tak bardzo z zobaczenia pani — przemówiła serdecznie — nie umiem nawet powiedzieć, jak bardzo.

Lady Winterbourne była zdziwioną i rozrzewnioną zarazem.

— A nie napisałaś do mnie ani razu, niedobre ty dziecko! Od matki pani także nie wielem się mogła dowiedzieć, kiedy przyjdzie pani do mnie... albo może przyjść do pani? Nie mogę się teraz dłużej zatrzymywać, bo właśnie mieliśmy już odchodzić; córka moja Gertruda Welwyn, wprowadza dziś na bal pewną młodą panienkę. To dziwne — zauważyła nagle — że właśnie dzisiejszego wieczora musiała go pani znowu zobaczyć! Jutro odjeżdża z lordem Maxwellem do Włoch.

— Słyszałam o tem — odpowiedziała Edyta spokojniej nieco. Czy przyjdzie pani do mnie na drugi tydzień na herbatę? Napiszę jeszcze zresztą o tem do pani. Musimy już także iść do domu... gdzie też może być moja towarzyszka?

Daremnie rozglądała się za Annie Craven.

— Idziesz już nareszcie, mamo? — zawołał jakiś głos kobiecy z oddali. Zaraz potem nadbiegła zgrabniutka, młoda postać i przemówiła żałośnym głosikiem:

— Kochana lady Winterbourne, pani wie, ile czasu ja potrzebuję do zrobienia toalety. Zgniewam się tylko na moją pannę służącą i w końcu będę wyglądała jak straszydło na wróble. Gertruda z pewnością już nigdy nie weźmie mnie ze sobą. Proszę, chodźmy już!

— Nie płacz, Litko. Inaczej w żaden sposób cię nie wezmę! — śmiała się lady Gertruda Welwyn.

— Mamo, czy to jest panna Boyce, twoja panna Boyce?

Podała Edycie rękę, przemówiła do niej kilka uprzejmych słów i skorzystała z panującego półcienia, by pod jego osłoną uważnie się przypatrzyć słusznej, wysmukłej nieznajomej. Edyta prawie nie słyszała, co do niej mówiła. Nie widziała nic oprócz dziewczęcej postaci zwieszonej u ręki lady Winterbourne. Patrzyła w piękne, łagodne oczy Lity, które nieśmiało i poważnie były w nią utkwione, na jasnowłosą, kędzierzawą główkę, na lubą tę, dziecięcą twarzyczkę.

— Z wami nie wiem istotnie co począć! — zawołała wreszcie Lita, bliska rozpaczy. — Będę musiała sama pojechać do domu, panie Raeburn!

Ryszard zbliżał się zwolna. Lita pobiegła naprzeciw niego.

— Panie Raeburn! Gertruda i lady Winterbourne zamyślają tu prawdopodobnie zostać przez całą noc! Odprowadź pan mnie przynajmniej do dorożki!

W tej chwili koło grupy przeszła Annie w towarzystwie kilku posłów.

— Ach! Otóż i moja towarzyszka! — zawołała Edyta, odetchnąwszy z ulgą. — Dobranoc... dobranoc!

Oddalając się, zauważyła, że Ryszard Raeburn przez chwilę został sam. Zrozpaczona Lita opuściła go znowu, by przywołać sobie do pomocy kogoś innego z ich towarzystwa.

Folgując nieprzepartej chęci mówienia z nim, zbliżyła się Edyta do niego.

— Jak się ma lord Maxwell? — zapytała ze drżeniem w głosie. — Tak mi żal, że jest chorym... nie słyszałam nic o tem... ja...

Nie miała odwagi podnieść oczu. Czy był to rzeczywiście jego głos, który jej odpowiedział?

— Dziękuję. Byliśmy o niego w wielkiej obawie, ale obecnie jest mu lepiej. Jutro odprowadzamy go na południe.

— Edyta! nareszcie! — zawołała Annie Craven nadchodząc do nich z boku. — Straciłaś mnie z oczu? Byłam pewną, że nie zatęsknisz za moją obecnością. Otóż i pan Wharton. Chodźmy już teraz koniecznie, mamy się tylko jeszcze z nim pożegnać.

Ryszard Raeburn zdjął kapelusz. Edyta czuła się upokorzoną. Owładnęła nią boleść i gniew. Ten obcy zimny ton! Ta krótka wymuszona odpowiedź! W swej skrusze również tak gwałtowna, jak była w swym czynie z przed roku, zbliżyła się do niego z namiętnem pragnieniem pozyskania sobie znowu jego przyjaźni, okazania mu, że „jej żal" jak to dzieci zwykły mówić. Niepodobna przypuszczać, aby postępek jej dzisiejszy on mógł fałszywie zrozumieć. On wiedział najlepiej, że oboje nieodwołalnie zerwali ze sobą. Jeśli życie pouczyło nas o tem, że kogoś z naszych bliźnich dotknęliśmy boleśnie, dlaczegożby nam nie wolno uwolnić się z przepisanych form, przystąpić do człowieka z otwartem wyznaniem i odzyskać przez to spokój duszy.

A przecież ona została odtrąconą, odepchniętą... i to przez najszlachetniejszego, najwspanialomyślniejszego ze wszystkich mężczyzn! Przez chwilę całe otoczenie rozpłynęło się przed jej oczyma w szarą mglistą nicość, zakąsiła usta, ażeby powstrzymać łzy.

(C. d. n)

mianowani za poprzednią zgodą rządu. Biskupowi pozostawiona jest zresztą wolność w kierownictwie kursami, w wyborze przedmiotów nauki i w wewnętrznej karności".

Do tej konwencyi dodane jest podchwytliwe oświadczenie Buteniewa, „że carski rząd obowiązany jest zastrzedz prawa państwa, krórych zrzec się jest dlań rzeczą niemożliwą".

Trzecia konwencya stypuluje: „Metropolita arcybiskup mohylewski pozostanie nadal sam naczelnikiem i najwyższym kierownikiem duchownej akademii petersburskiej i zatrzymuje nad nią taką samą władzę, jaką każdy biskup wykonywa nad swojem seminaryum dyecezyalnem. Ma on upoważnienie posłużyć się współpracownictwem biskupów dyecezyalnych w przedmiocie wypracowania regulaminu akademickiego".

W czwartej wreszcie konwencyi oświadcza rząd rosyjski gotowość znieść pewne postanowienia wyjątkowe, ciążące nad katolickiem duchowieństwem w Polsce i w prowincyach zabranych.

Jak widać, te postanowienia układów tworzą dopiero pierwsze podwaliny regulacyi stosunków kościelnych, a najważniejsze sprawy pozostały i nadal w zawieszeniu. Jest nadzieja, że uda się toczące się obecnie rokowania doprowadzić do pomyślnego rezultatu zapewnić katolickiemu Kościołowi w Rosyi istotne warunki swobody ruchów.

Ze Szwajcaryi.

(Włóczę się tu i tam. — Żale za epoką powierzchownej obserwacyi. — Stare kantony i ratusz w Schwyzu. — Przemowa do naszych artystów-architektów. — Turniej śpiewacki w Interlaken.)

Podróżuję więc po Szwajcaryi, zarówno szerokiemi międzynarodowemi gościńcami, jakoteż i małemi bocznemi dróżkami, które tylko amatora pociągnąć mogą — podróżuję z kijem ostro okutym w ręku prawem, czerwonym a nieocenionym Baedeckerem w ręku lewym i z malutkiem dziesięciogroszowem wydaniem: „W Szwajcaryi" w kieszonce na sercu. Zawszem lubił serdecznie ten natchniony poemat Słowackiego, dziś lubię go jeszcze stokroć więcej; zdaje mi się, że jeszcze lepiej rozumiem poetę, skorom sam był w tem miejscu, „gdy Aar wody błękitnemi spada" i gdzie „pod ścianą ze skał i pod wieńcem borów, stoi cichości pełna i kolorów Tella kaplica." Pewnie, że to złudzenie, ale co mi tam, dobrze mi z mojem złudzeniem.

A więc byłem tam, „gdzie Aar wody błękitnemi spada" i przekonałem się, że spada on wody zielonemi. Czyżby staruszek od owego czasu w inną ubrał się szatę? Wszystkie wody szwajcarskie, rzeki i jeziora są zielone, wyraźnego, mocnego zielonego koloru. Wyjątek tu stanowi tylko jezioro Genewskie i oczywiście jeziora Como i Maggiore, które są właściwie włoskiemi; te są niebieskie, od lazuru do szafiru.

Byłem dalej tam, gdzie „Jungfrau złote słońca ma pod sobą". I przekonałem się, że przemyślne Szwajcary zaczynają budować kolej na sam szczyt tej nieba dotykającej góry. Jest to przedsięwzięcie kolosalne i prawie awanturnicze. Najwyższa miejscowość, która została pohańbiona świstem lokomotywy, jest to Rothhorn, niedaleko Interlaken, mająca 2.351 metrów, Jungfrau ma 4.167. Aby przedostać się przez warstwę lodów, dwieście metrów wysokości, mają wiercić tunele. Tunele w lodzie, i to w lodzie ruchomym, płynącym ciągle z góry na dół niby rzeka.

Wspaniały to będzie tryumf techniki — jeżeli te starania uwieńczone zostaną tryumfem. Nie brak bo złowieszczych głosów, które przepowiadają klapę.

Ale czyż mało było najgorszych wróżb przed otwarciem kolei Saint-Gothard'skiej, przekopaniem kanału Suezkiego, rzuceniem telegrafu transatlantyckiego? Wielkim dziełom, zda się, że takie jest prawo cywilizacyi, towarzyszyć muszą zawsze te sowie krzyki.

Miejmy więc nadzieję, że jeżeli nie za pięć lat (a tak chcą optymiści), to przynajmniej w pierwszych latach przyszłego wieku w ogóle na szczycie Jungfrau każdy, kto chce, będzie mógł stanąć i patrzeć jako „orły skrzydeł rozwianych żałobą, cienie rzucają na lecące chmury".

Widziałem też mnóstwo przepięknych potoków w najfantastyczniejszy sposób spadających ze skał. Giessbach, Staubbach, Trümmelsbach i ileż innych bachów, które są „les moindres seigneurs." Tylko, że mi „z tęczy i potoków piany" nie wyszła żadna postać, w której rozkochać się mogły moje oczy, wychodzili mi grubi Niemcy wyrażający swoje zdziwienie w najpospolitszych okrzykach i długie, chude Angielki, z długiemi cienkiemi kijami w ręku, a tak do tych kijów podobne, że czasem w pyle mgły wodnej można było sądzić, że to są dwie Angielki, albo dwa kije.

Uważam to za prawdziwą szkodę, że minęła już w literaturze epoka obserwacyi powierzchownej. Bo wiadoma rzecz, my dziś jesteśmy w epoce stanów duszy i poruszeń serca, a jednak taki Dickens lub taki Heine (w swoich „Wrażeniach z podróży") tworzyli sceny kapitalne, zabawne, miłe, kolorowe, śledząc poprostu ruchy, słowa i zwyczaje osób pierwszy raz spotkanych, pierwszy raz widzianych. Dickens np. sadza nas do dyliżansu, zapoznaje po kolei z każdym pasażerem — i doprawdy oddałbym wszystkie stany duszy, zaobserwowane przez Bourgeta, za jedną dobę, kartę takiej podróży w dyliżansie Dickensowskim. Przychodzi mi to wszystko do głowy, gdy siedzę przy „Table d'hote" w hotelu na szczycie Schsynige-Platte (która posiada 2.070 metrów wysokości s'il vous plait). Taka wysokość bardzo do siebie ludzi zbliża (zastrzegam sobie, że to ja pierwszy to spostrzeżenie robię), rozmawiamy więc wszyscy. Jest między nami Holender, który zupełnie na seryo zapytuje, czy tu nie ma niedźwiedzi. Jest jego żona, Holenderka, która bawi nas opowiadaniem, ile zapłaciła w jakim hotelu w czasie swojej podróży. Jest Niemiec, który wszędzie był, wszystko widział i Baedekera umie na pamięć, jak pacierz.

Jest inny Niemiec, nauczyciel z Potsdamu, który mówi do mnie: *Ah, sie sind Pole, ja ne rozumem po polsku.* Ten na oddzielną zasługuje wzmiankę. Posiada on wprawdzie niemiecką *Gemüthlichkeit*; w wagonie, w kawiarni przy stole zwraca się do każdego, zaczyna rozmowę, jakby ze znajomym, opowiada, wypytuje, a taki przytem gładki, tą gładkością, płynącą nie z „savoir-vivru", ale z dobroduszności, z natury prostej, zręcznej i otwartej, że się do niego prawie że lgnie. Jest on tydzień w Interlaken, a jak idzie przez Höheweg, to się tylko na prawo i na lewo kłania. Już tu wszyscy są jego znajomi. Ale oto tuż z nami przy stole i typ odwrotny, po prostu kontrast. Jest to Anglik, milczący, bo nie umie ani jednego słowa w żadnym obcym języku, gburowaty, bo wielko-brytańskie maniery wymagałyby porządnej reformy i może z systemu, a może dla nadania sobie kontenansu, udający, że nic w około go nie obchodzi.

Miałbym wam ochotę opisać jeden, drugi, trzeci taki „Table d'hôte", bo każdy jest inny, ludzie się tu zmieniają, jak barwy w kalejdoskopie — ale cóż, pora obserwacyi powierzchownej minęła. Dziś trzeba głęboko studyować, „przeminął czas złoty".

Byłem jeszcze tam, gdzie „pod ścianą ze skał..." stoi Tella kaplica. Uroczy zakątek, piękny jak marzenie, za piękny, piękny jak na wystawę. Akurat burza była na jeziorze Czterech kantonów. Jechałem łódką, która chwiała się na wszystkie strony ruchami dosyć grzecznemi, ażeby nie przypędzać żadnej myśli niespokojnej.

Woda stała się zieloną, jak wypłowiała szmata, przykro zieloną, bez głębi, bez przejrzystości. Musiał być ten szelma Gessler tchórz nielada, jeżeli zląkł się burzy na jeziorze Czterech kantonów. Toć to jakby przedstawienie burzy w teatrze maryonetek. Ma to swój powab, szczególniej dziwi oko ta zmiana tonu, jaki nagle powierzchnia jeziora przybiera, ale nie ma w tem nic groźnego. Zresztą może człowiek, podróżujący po Szwajcaryi, zwiedzający szczyty gór w wygodnych wagonach, na wysokościach, które przez tyle wieków same tylko czarownice zamieszkiwały, jadający wykwintne objady i pijący szlachetne wina, może ten człowiek, któremu usunięto zewsząd niebezpieczeństwo, a rozesłano wszędzie wygodę, nasiąkł już takiem usposobieniem spokoju, że lekceważy naturę, gdy tej przyjdzie niefortunny pomysł gniewania się.

Jadę więc po rozdąsanem jeziorze, spokojny i kontent z tej trochę rozmaitości. Mijam tak zwany kamień Schillera — i tu znowu w zadumę wpadam. Na kamieniu tym, który w postaci piramidy wychodzi z wody, jest napis, złoconemi literami: „Spiewakowi Wilhelma Tella, F. Schillerowi — pierwotne kantony." I dumam, czemu to nasz Słowacki, który tyle lat w Szwajcaryi spędził i który takie klejnoty natchnienia poświęcił temu krajowi, nigdzie tu niema nawet najmniejszej pamiątkowej tabliczki.

Prawda, że Schiller pisał w języku, który rozumie trzy czwarte Szwajcaryi; ale czy nie należałoby uprzystępnić o ile możności Szwajcarom nieśmiertelnego poematu, starać się go spopularyzować. A tylu to Polaków mieszka, samych towarzystw polskich przeróżnych jest bodaj wyżej niż dziesiątek. Tak ale to dla nich zbyt drobna sprawa, one nie raczą, nie czują się do wielkich, wielkich dzieł powołane... Dziecinne — jak burza na jeziorze Czterech kantonów.

Pierwotne kantony! Mało kto z podróżników zbacza z drogi, aby obejrzeć taki Altsdorf, taki Stans, albo taki Schwyz. A jest to właśnie samo serce Helwecyi, jest to nasienie, z którego wyrosła wolność, cywilizacya i dobrobyt Szwajcarów. Jest to kraj spokoju i legendy. Tu Wienkelried zgarnął ku piersi swojej obiema rękami całą kupę włóczni, aby swoim drogę do ataku otworzyć, tu Wilhelm Tell miał strzelać do jabłka, położonego na głowie swego syna, tu miał wznosić się dumny zamek srogiego despoty Gesslera. A to tu na małej łączce, w pobliżu trzech źródeł, sączących się ze skały, owych trzech miało przysięgę ową historyczną wykonać. Tych trzech z Grütli (właściwie, wedle miejscowej pisowni: Rütli) spotyka się na każdym kroku. W każdej oberży jest ich oleodruk, malują ich na talerzach, haftują na chustkach, wyrzynają na szklankach, rysują na firankach. Trzech ich było, jeden był stary, drugi był młody, a trzeci? trzeci był w średnim wieku.

Stolice tych pierwotnych kantonów — jakież to małe mieścinki! Altsdorf posiada dwa i pół tysiąca mieszkańców, Schwyz coś ze sześć tysięcy. Gdyby nie to, że szosa pod nogami zmienia ci się na bruk, nie spostrzegłbyś, że wchodzisz do miasta.

Miłe są te miasteczka, czyściutkie, położone malowniczo, ale mało ciekawe. Charakterystyczne może, ale jeden rzut oka wystarcza ci, abyś charakterystykę tę objął i nacieszył się nią. Wszędzie tylko ratusze godniejsze są uwagi, szczególniej ratusz w Schwyzu. Został on przed paru laty pomalowany al fresco z zewnątrz przez monachijskiego malarza profesora Wagnera. Przyznać mu to trzeba, monachijczyk wywiązał się z zadania dzielnie! Jest to obraz całkowitej batalii pod Morschach, są tu dalej figury oddzielne, które robią wrażenie rzeźb, stojących w niszach — owi trzej z Rütli, na prawo ten stary, na lewo ten młody, a w środku ten — w średnim wieku. Jest dalej figura wolności i sprawiedliwości i wreszcie legendowy założyciel Schwyzu, Suit, starzec, ubrany w wolą skórę, z rogami na głowie, z maczugą drewnianą w ręku i z tarczą plecioną z łyka. Całość robi wrażenie bardzo harmonijne i doprawdy trzeba oddać sprawiedliwość Schwyzanom, że mieli więcej rozumu w głowie, aniżeli narodowej dumy i że piękną rzecz uczynili, powierzając ozdobę swojego starożytnego ratusza nie miejscowemu pacykarzowi, lecz obcemu artyście.

A propos — czy malowanie zewnętrzne ścian, budynków, należy do epoki umarłej już i niezdolnej do zmartwychpowstania?!

Ilem razy patrzył na pięknie, artystycznie, harmonijnie pomalowane domy, jakich nie brak w różnych niemieckich miastach, zawsze przychodziło mi na myśl na pytanie: czy ta moda nie wróci? Czy przyszłość architektury nie przytuli pod swoim skrzydłem braci malarskiej. Gdyby tak może próbę zrobić... Domy malowane przez artystów od frontu?

Jestem przekonany, że ta myśl wyda się, grzecznie powiedziawszy, dziwaczną naszym rozmaitym estetykom. Ale nasi estetycy wiedzą, że świątynie greckie, a ich piękności nic dotychczas nie przewyższyło, były również od frontu w różne kolory malowane, że nawet posągi marmurowe greckie i te były malowane. Znakomity rzeźbiarz francuski. Gerôme, usiłuje dzisiejszą rzeźbę zwrócić ku temu poszanowaniu koloru i doprawdy nie bezowocnie. Pamiętam niedawno, jak ludzie o których smaku najlepsze miałem pojęcie, wzruszali ramionami na pomalowanie Maryackiego kościoła; dopiero kiedy powiedziano im, że takie arcydzieło architektury, jak katedra Nôtre-Dame w Paryżu, jest calutka wewnątrz w różne kolory i desenie pomalowana, zaczęli przypuszczać: „hm! a może to i jest ładnie!" Co wskazuje i uczy naszych artystów-architektów, że naszych rozmaitych estetyków należy nie słuchać, lecz prowadzić.

Wspomniałem wam o Interlaken. Otóż trafiłem tam na bardzo ciekawą i charakterystyczną uroczystość *Gesangfest*. Co roku się to odbywa i zawsze w Interlakem. Tylko jeżeli sobie wyobrażacie, że te uroczystości śpiewackie, aczkolwiek treścią ich jest konkurs czy turniej spiewacki, przypominają w czemkolwiek średniowieczne zapasy Minnesängerów, no, to się mylicie. Ten turniej był to sobie popis bardzo poczciwy, bardzo porządny, bardzo szwajcarski i ani trochę nie artystyczny.

Do szranków stanęło ni mniej ni więcej tylko 65 śpiewackich towarzystw, prawie wyłącznie pochodzących z kantonu berneńskiego, a liczba ta sama da wam pojęcie, jak gorliwie uprawiany jest tutaj śpiew chóralny. Na to święto wybudowano kantynę, w niej ogromną estradę dla popisów i małą, wysoką, śmieszną ambonę dla sędziów.

O godz. 2 turniej się zaczął, o 6 skończył, co znaczy, że każde towarzystwo miało zaledwie parę minut czasu na popisanie się tem, co potrafi. Śpiewano bez akompaniamentu żadnego, na ambonie rozlegał się dzwonek, a dany chór wstępował na estradę, ktoś muzykalniejszy podawał ton, pan dyrektor chóru zaczął machać ręką — i szła pieśń, rzadko kiedy ładna, za umiejętnie, a za mało szczerze traktowana, strofka za strofką, trzy strofki najwyżej.

Było to widowisko, *a la longue*, bardzo nudne. To też naprózno oglądałem się, szukając tu tego wykwintnego towarzystwa, jakie spotyka się na Höheweg. Wszędzie sami chłopi i same chłopki. Jest to święto ludowe. Te chóry złożone są z wieśniaków i prowadzone przez wieśniaków. Artystyczne ich znaczenie, prawie żadne, ale cywilizacyjne — ogromne. O ile też mało byłem zbudowany tym popisem z estrady, o tyle niemal wzruszony byłem, kiedym nazajutrz, na wycieczce, spotkał idącą drogą gromadkę chłopków szwajcarskich śpiewających dla własnej uciechy jakąś pieśń chórem. Pieśń ta płynęła równo, miarowo i rozłożona na głosy, brzmiała harmonijnie na wolnem powietrzu, krając serce obcego słuchacza, który myślał sobie wtedy, kiedy to kujawscy albo podlascy chłopi zdolni będą tak oto zaśpiewać sobie piosnkę. *W. K.*

Listy z kraju.

Buczacz d. 12 sierpnia.

Miasteczko Uście zielone, położone w nader żyznej równinie przy wijącym się w półkole bystrym Dniestrze, liczące zwyż 5000 ludności, okolone ze wszystkich stron kilkunastoma zamożnemi wioskami z ludnością kilkutysięczną, oddalone jest od sądu powiatowego w Monasterzyskach trzymilową przestrzenią. Nadomiar droga jest okropna. Chcąc zapobiedz tym niedogodnościom postanowiła gmina Uścia zielonego wraz z ościennemi gminami, starać się o kreowanie sądu powiatowego w Uściu i w tym celu poczyniono już wstępne kroki, które — spodziewać się należy — uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem, gdy się sprawa ta oprze o miarodajne sfery.

Lokal na umieszczenie sądu w Uściu zielonem byłby nader wygodny i odpowiedni w dawnym pałacu hr. Bąkowskich następnie Karnickich, a obecnie niestety własność Herscha Grossa, przed kilku laty handlarza szczeciny i kłaków, a oraz lichwiarza, karanego nawet sądownie.

Pałac ten robi teraz przykre i przygnębiające wrażenie. Siedziba ongi wielkopańska, w której omawiano sprawy dotyczące Rzeczypospolitej i w której rozlegał się dźwięk ojczystej mowy, dziś stał się własnością chałatowca, wrzeszczącego niezrozumiałym nam żargonem... Prześliczny kilkowiekowy park lipowy, okalający ów pałac, gdzie roje mieszkańców skrzydlatych śpiewem zagłuszały szum drzew cienistych; — dziś z parku tego sterczą tylko gdzieniegdzie pnie i szkielety z owych cudnych cienistych alej. Teraźniejszy „dźedźyc" wyrębał te piękne aleje i drzewo spieniężył. Nieraz patrząc na tę ongi siedzibę magnacką, wołałem w duszy: „O świadkowie dawnej potęgi i sławy, przeżyłyście ją i dziś żałosną skargę zanosicie ku niebu na swoją teraźniejszą niedolę."

Dotkliwie w Uściu zielonem i okolicy odczuwać się daje brak apteki i lekarza, gdyż miejscowość ta — jak wyżej zaznaczono — oddaloną jest od Monasterzysk trzymilową, od Tłumacza, Stanisławowa i Halicza milową przestrzenią, gdzie po lekarstwa i wogóle środki apteczne posyłać potrzeba. To też i w tej sprawie poczyniono już wstępne kroki, a znany w całym powiecie naszym z swej dodatniej działalności p. starosta Schutt, popiera gorliwie te postulaty konieczne i niezbędne. Możeby który z panów medyków młodych osiedlił się tamże a może śmiało liczyć na powodzenie. Lekarz miejski i chirurg Feder zmarł przed kilku miesiącami i dotąd nikt się nie osiedlił w Uściu, pomimo że gmina sama dotąd płaciła lekarzowi 300 zł. *Ch.*

Monasterzyska 12. sierpnia.

Szanowny korespondent z Rawy Ruskiej omawiając w nr. 220 *Gazety Narodowej* stosunki i sprawy powiatu rawskiego, zaznaczył między innemi, że handel nierogacizną podwoił dochody miasta Rawy Ruskiej. Nie znając tamtejszych stosunków lokalnych, nie możemy osądzać takowych. Wszelako znając na wskróś nasze stosunki w powiatach wschodnich jak np. Buczackim, Trembowelskim, Podhajeckim, Brzeżańskim, Zbarazkim, Husiatyńskim, Skałackim, Borszczowskim, Czortkowskim i w. i. nie możemy podzielać zdania sz. korespondenta z Rawy Ruskiej, ażeby handel szczecinowy aż podwajał dobrobyt miast powiatowych, z wyjątkiem grodu Rewery, Stanisławowa, któremu handel ten przysparza jeżeli nie potrójnie to z pewnością podwójnie dochodu, gdyż handlarze tamtejsi są ludźmi zamożnymi, obracają własnemi znacznemi kapitałami i jako tacy dają możność do znośnego utrzymania setkom rodzin.

Inaczej się rzecz ma w innych miasteczkach i miastach powiatowych. Tu handel ten skupia się w ręku dwu lub trzech indywiduów, którzy potworzyli sobie pewne uprzywilejowane terytorya, i biada temu, ktoby się poważył z niemi konkurować. Omnipotencya tych kupców jest tak absolutną, że biedny nasz chłopek przyciśnięty podatkami lub innemi nieubłaganemi potrzebami, sprzedaje im za bezcen nierogaciznę, gdyż innych kupców do swoich terytoryów owi panowie nie dopuszczają, sami tylko wzbogacają siebie i kupców w Bernie, Pradze lub Wiedniu, którym za bezcen zakupioną w kraju nierogaciznę wysyłają.

Wiem to z naocznego codziennego widzenia w miejscu mojego mieszkania, gdzie tysiączne skargi odbijają się o moje uszy na tych kupców ze strony pokrzywdzonej ludności i mam sposobność często to samo widzieć i w innych miastach i miasteczkach. Może powiat rawski jest pod tym względem szczęśliwszy. Natomiast w zupełności podzielamy zdanie szan. korespondenta co do wag na żywe bydło, któreby rzeczywiście chroniły biedny nasz lud przed wyzyskiwaniem pojedynczych spekulantów. Na zaprowadzenie tych wag powinny wydziały powiatowe wpłynąć, ażeby w każdem miasteczku targowem się znajdowały, a zarazem powinny się postarać o tygodniowe ceny żywej wagi z Wiednia, Pragi, Berna i innych miast centralno handlowych. *I.*

KRONIKA.

Lwów d. 13. sierpnia.

Zaprzysiężenie nowego prezydenta m. Lwowa dr. G. Małachowskiego, oraz obu wiceprezydentów pp. Szajera i Michalskiego nastąpi 21. bm.

Wyborcy piątej kuryi. Według przedłożonej przez magistrat namiestnictwu listy uprawnionych do głosowania z V kuryi, wynosi liczba tych wyborców we Lwowie 20.000, między którymi jest 7.000 robotników.

Ślub p. Władysława Jaworowskiego syna pp. Romualdów Jaworowskich z panną Maryą Lescuyer d'Attainville, odbył się w Paryżu dnia 29. zm. w kościele św. Ferdynanda des Ternes.

Zapiski osobiste. Operator dr. Schramm powrócił i ordynuje jak poprzednio.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Kooperatorem ekspozytem w Stulpikanach na Bukowinie, zamianowany ks. Hordyński Hieronim, dotychczasowy administrator w Zastawnie, w miejsce ks. Tokarza Wojciecha, przeniesionego jako kooperator Petlikowiecki eksponowany w Bobulińcach. — Przeniesiony kooperator ks Pasieczny Edward z Chorostkowa do Uhnowa. — Jurysdykcyę otrzymał O. Mianowski Pius z zakonu OO. Bernardynów we Lwowie.

Dyr. kraj. leczniczej kolonii rymanowskiej zawiadamia, że wyjazd dzieci z Rymanowa nastąpi we czwartek 20. bm. o godz. 10. wieczorem w kierunku na Stryj. Do Lwowa przybędą w piątek 21. o godz. 8. rano. Rodzice dzieci wysiadających na prowincyi, powinni wcześnie powiadomić dyrekcyę, na której stacyi na nie oczekiwać będą.

Dyplom honorowy. W uznaniu zasług zamianowały towarzystwa bratnia pomoc i czytelnia polska w Czerniowcach p. Józefa Białynię Chołodeckiego, zaszczytnie znanego w świecie literackim pod pseudonimem „Walentego Ćwika" swym członkiem honorowym. Dyplom wykonany przez artystę malarza Popiela przedstawia niewiastę polską wieńczącą laurem imię i nazwisko p Chołodeckiego.

W sprzeczce wybuchłej wczoraj w południe między palaczem kolejowym Antonim Sz. a stróżową domu l. 8 na ul. Kołłątaja, ten pierwszy tak potężny otrzymał cios w głowę garnuszkiem z ręki „słabej" swej przeciwniczki, że oblany krwią musiał się udać na stacyę ratunkową dla opatrzenia rany.

Małą przygodną szulernię wyśledził policyant wczoraj na ul. Zamkowej. Dobrane towarzystwo 16 młodzieńców ze sfery zarobniczej zgrywało się z zapałem godnym lepszej sprawy na rzecz bankiera naturalnie żyda Szulima Szechtra. Rozciągnięto nad tym bankierem dozór policyjny.

Burze. Z okolic Zbaraża donoszą: Dnia 8. bm. około godz. 8. wieczorem ukazała się ciemna chmura z bezustannemi błyskawicami od strony Czerniłowa Mazowieckiego. Tucza dotknęła Zarudnie, Wałachówkę, Stryjówkę i Kujdancze, ciągnąc dalej w powiat skałacki i spowodowała niesłychaną ulewę. Potoki po jarach wezbrane dosięgły niepamiętnej wysokości. Woda w niektórych miejscach poprzerywała groble, pozrywała mostki, pozabierała ponamaczane konopie, na pochyłościach nad jarami poznosiła półkopy a w niektórych miejscach grad uszkodził hreczki i owsy. Równocześnie burza przeszła przez Czernichowce, Zbaraż, Łubianki Niższe i Wyższe, Dobramirkę, Huszczanki, Terpiłówkę, Skoryki i dalej za granicę Podola rosyjskiego. W Dobromirce, położonej nad głębokim jarem podolskim, przerzniętym dopływem Zbrucza grad wyrządził nie małe szkody, woda wezbrana dosięgała ścian chat przyjarskich powyrywała stare wierzby i topole z korzeniami, zamuliła zupełnie ogrody i porwała stodołę ze zbożem, w której matka z kilkuletnią córeczką śmierć w powodzi znalazła. Brat matki chcąc ją ratować uszedł śmierci po długiej walce z wodą wdrapawszy się na wierzbę, z której zlazł dopiero nad rankiem, gdy powódź ustała. Materyał stodoły, zboże w snopkach, wrota, płoty uniosła woda 5 kilometrów bo aż do Terpiłówki. Zwłoki kobiety z dzieckiem znaleziono w Łozówce na błoniu o 2 kilometry pod wierzbą. Groble poprzerywane, młyny uszkodzone, łąki naniesione mułem. Szkody dotychczas obliczone być nie mogły, tak są olbrzymie.

Z Kocmania piszą: Jedna godzina strasznej nocy z piątku na sobotę pozbawiła mnóstwo rolników całego owocu pracy w ogrodach i na polu, mianowicie kukurudzy, grochu i wszelkiej ogrodowizny, a w wielkiej części nawet i paszy dla bydła. Kto chce widzieć obraz nędzy, jaka biednych wieśniaków — a szczególnie w Witelówce, Starej Łaszkówce, Szypińcach, Łużanach, Dubowcach itd. — czeka, niech się rozejrzy po ich ogrodach i niwach najzupełniej spustoszonych. Gdy się zjedzie z gościńca głównego, wiodącego z Kocmania do Czerniowiec na drogę do kolei (do Łużan), wnet przedstawi się widok, na który dusza w ciele truchleje: wszystkie niwy, pokryte onegdaj jeszcze nadzieją plonu, wyglądają dziś jakby stratowane przez tatarskie czambuły.

Łodygi kukurudzy jakby posiekane; ze strączków groch wyłuszczony, leży pod grochowiną jakby wymłócony, mokrą ziemię sobą pokrywając... tylko łuski próżne sterczą po nad rdzawej barwy słomą, niby ogniem spaloną. Ziemniaki pozbawione naci, przepadły. Połamana kukurudza leży na ziemi. W parku i w ogrodzie w Witelówce spustoszenie straszliwe: dokoła drzew owocowych leżą kupy morel, jabłek i gruszek, stosy gałązek, jakby nożem lub kosą poodcinanych od pnia i kupy trupów wróbli i innych ptaszków we śnie gradem zachwyconych.

Grube drzewa, połamane wichrem, pogruchotały inne sąsiednie swoim ciężarem; krzaki, ogołocone z liści i drobnych pędów, nagie i obdarte jak w zimie. Po ogrodach we wsi w sobotę rano lodu kawały wielkości pięści, na metr, a miejscami na dwa metry pokrywały grządki i podwórka, tak iż dziś jeszcze, t. j. czwartego dnia (we wtorek) leży warstwa gradu, złożona z grudek wielkości orzecha włoskiego. We dworze 130 szyb wytłuczonych; kawały lodu padały z taką siłą przez podwójne okna, że przebijając je, kalectwem groziły przerażonym mieszkańcom, a podłogi były gradem literalnie zasypane.

We wsi dachy z domów są pozrywane, na suchych miejscach powstały głębokie kałuże, po drogach i ogrodach bagna się potworzyły. Straszna to była noc; oberwanie się chmur z wichrem i bombardowaniem gradowem i ulewą połączone zdawało się koniec świata zapowiadać. A gdy wstał dzień biały i odsłonił obraz spustoszenia, niema rozpacz zapanowała.

Romantyczna historya. Do Budapesztu przybyła niedawno z Ameryki para małżonków i zapisała się w liście hotelowej jako „Dawid Weber i żona". Weber poznał był obecną swoją żonę w Ameryce; pochodził on z Węgier, a również i żona jego pochodziła z Węgier i nosiła jako panna nazwisko Grün. Grün jako ubogi chłopiec wyemigrował przed 20 laty do Ameryki, gdzie dorobił się kolosalnego majątku. Pierwszą podstawą do tego była nagroda, jaką uzyskał uratowawszy życie jakiejś amerykańskiej milionerki. Doszedłszy do znaczniejszych funduszów, sprowadził swoich krewnych z Węgier i kupił im restauracyę w Nowym Jorku. Wraz z tymi krewnymi przybyła także owa panna Grün, którą Weber pokochał i wkrótce poślubił. W kilka lat po ślubie małżonkowie wybrali się do ojczyzny i jak na wstępie powiedzieliśmy niedawno temu przybyli do Budapesztu. Weber począł teraz robić poszukiwania za rodzicami, o których wszelki ślad w ciągu tych długich lat zatracił i dowiedział się, że wkrótce po jego wyemigrowaniu matka jego umarła, a ojciec powtórnie się ożenił. Z tego małżeństwa narodziła się dziewczynka, która później również do Ameryki wyemigrowała. Śledząc dalej za swoją siostrą przyrodnią, dowiedział się Weber, że ta siostra jest właśnie owa panna Grün, a obecnie jego żona. Tym strasznym faktem Weber tak został dotkniętym, że wystrzałem z rewolweru odebrał sobie przed kilku dniami życie. W liście pozostawionym do swej żony i siostry zarazem, prosi ją Weber, aby powróciła do Ameryki.

„Małżeństwo Niny". Sąd peszteński zajęty jest obecnie bardzo ciekawym procesem rozwodowym. Pewien młody kupiec zaślubił przed dwoma laty młodą dziewczynę, zakochaną w innym. Ów inny, bardzo sympatyczny człowiek, był ubogi — i dlatego rodzice panny byli przeciwni małżeństwu. W umyśle kupca już po ślubie rozwinęły się wątpliwości co do przeszłości młodej małżonki, a niedawno okazało się, że podejrzenia te były słuszne. Pewnego dnia, trawiony zazdrością, dobrał klucz do biurka żony i przerzucając różne drobiazgi, znalazł manuskrypt powieści pt. „Małżeństwo Niny". Utwór ten wyszedł w istocie z pod pióra podejrzywanej i wysoce rozdrażnił nieufnego męża, upatrującego w „Ninie", zdradzającej tego, któremu wieczną wiarę przysięgała — swoją żonę. Znalezioną powieść oddał adwokatowi i wystąpił ze sprawą o rozwód. Kupcowa zapewnia, że jest niewinną, słusznie twierdząc, iż piszący np. romanse kryminalne niekoniecznie musi być zbrodniarzem.

Uprowadzenie. Rzadki wypadek wykradzenia zdarzył się przed kilku dniami w Bukareszcie. Młody francuz Farjon starał się tam o rękę córki bogatego właściciela dóbr ziemskich, Emilii Joanide. Siostra jego była serdeczną przyjaciółką Emilii i popierała go u niej gorąco, lecz mimoto bogata dziedziczka dała „słowo" inżynierowi Brataszanu z Gałaczu. W niedzielę dnia 2. b. m. panna Emilia Joanide, w towarzystwie swojego narzeczonego, siostry Farjona i kilku krewnych wyjechała na przechadzkę za miasto na szosę, na której odbywa się stale corso towarzystwa bukareszteńskiego. Po przejażdżce całe towarzystwo udało się do jednej z restauracyj podmiejskich. Przed kolacyą panna Farjon zaproponowała Emilii małą przechadzkę, na co przyjaciółka zgodziła się chętnie. W czasie przechadzki nadjechała kareta, z której wyskoczył nagle Farjon, zamknął Emilii usta chustką i wsadził ją przemocą do karety, która natychmiast pospiesznie się oddaliła. Panna Farjon powróciła do domu rodzicielskiego Towarzystwo czekało naprózno na powrót dwu przyjaciółek. Inż. Brataszanu doniósł prokuratorowi o zniknięciu narzeczonej, oraz wyraził przypuszczenie, że bogata dziedziczka została zapewne wykradzioną. Energiczne poszukiwania, zarządzone przez policyę, nie pozostały bez rezultatu. Wykradzioną znaleziono w willi rodziny Farjon w Islanie pod Bukaresztem, gdzie Farjon trzymał ją pod kluczem. Na widok policyi Farjon umknął przez okno do lasu, zaś matka jego ukryła się w kurniku. Wszystkich wkrótce ujęto. Przekonano się, że siostra Farjona umyślnie wyprowadziła przyjaciółkę na przechadzkę, aby ułatwić jej wykradzenie.

Kulturträgerzy niemieccy. *Berl. Tageblatt* przynosi następujące szczegóły o nowym skandalu kolonialnym. Bohaterem jego jest — jak to już donosiliśmy — syn byłego pruskiego ministra spraw wewnętrznych, Jesko Puttkamer, obecny gubernator Kamerunu, oskarżycielem zaś rotmistrz Stetten, dowódca niemieckiej załogi w Kamerunie, który przed niedawnym czasem opuścił służbę kolonialną. Z ciekawego tego oskarżenia podajemy następujące najważniejsze szczegóły: P. Puttkamer nie posiadał danych do zapewnienia sobie w Kamerunie powagi, niezbędnej dla gubernatora kolonii. Wieści o jego przeszłości nie były tego rodzaju, aby napełniać mogły zbyt wielkim szacunkiem ku niemu jego podwładnych. Częste wypadki pijaństwa wywierały bardzo niekorzystne wrażenie i szkodziły powadze gubernatora nawet w oczach krajowców. Nieład w osobistych stosunkach jego finansowych, uczynił go zależnym od firm handlowych, osiadłych w Kamerunie.

W grudniu 1894 r. oświadczył w pałacu gubernatora w Wiktoryi oficyalista firmy wobec pewnego oficera i urzędnika: „My zadowoleni jesteśmy w zupełności z Puttkamera, winien on nam jest wprawdzie dość wiele, chętnie jednak udzielimy mu znaczniejszego jeszcze kredytu, jeśli tylko zgodzi się na nasze propozycye w sprawie nabywania ziemi." Prawdopodobnie w następstwie nocnych hulanek, Puttkamer zapadał często na gorączkę, co pozbawiło go możności spełniania obowiązków. Pomimo to już po sześciu miesiącach pobytu w Afryce, mianowany został gubernatorem Kamerunu, gdy poprzedni gubernator, Zimmerer, półtora roku czekać musiał na swą nominacyę. Czyż niewiadomem było urzędowi spraw zagranicznych, że Puttkamer wogóle był niezdolnym do spełniania jakichkolwiek obowiązków w okolicach podzwrotnikowych? Podczas dotychczasowego swego urzędowania w Kamerunie, obecny gubernator urzędował przecięciowo trzy miesiące w roku — a przez dziewięć miesięcy bawił na urlopie.

Często zachodziły urzędowe nieporozumienia pomiędzy Puttkamerem a Stettenem. Ten ostatni nosił się już z myślą zgłoszenia o dymisyę, gdy zaszedł następujący dziwny wypadek: Rotmistrz Stetten zajmował złożone z dwóch pokoi mieszkanie w gmachu gubernatorskim. Gdy po dwumiesięcznej nieobecności powrócił ze zwycięskiej wyprawy przeciw szczepowi Buea, stwierdził w swem mieszkaniu brak kilku książek kolonialnych i cennego atlasu. Od służącego dowiedział się, że książki te przywłaszczył sobie podczas jego nieobecności gubernator. Kradzież podobna powtórzyła się w kilka tygodni później. Tym razem obudził pożądliwość gubernatora cenny kompas. Doświadczenia te z przełożonym skłoniły Stettena do zgłoszenia się o przeniesienie na inny

urząd i do innej kolonii. Gdy Stetten w Berlinie zwrócił się do dyrektora ministeryalnego Kayzera, przyrzekł mu tenże inny urząd; nie chciał jednak słuchać ani słowa o przyczynach nieporozumień pomiędzy Stettenem a Puttkamerem. Ostatecznie jednak nie dano Stettenowi przyrzeczonego urzędu w służbie kolonialnej tak, iż zniechęcony podał się do dymisyi.

Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. mianował na d. 15. czerwca br. prałatem swoim domowym ks. kan. Franciszka Klimaszewskiego, wicedziekana i proboszcza w Odessie, należącej, jak wiadomo, do dyecezyi tyraspolskiej czyli saratowskiej. Kapłan ten świątobliwy, ukończywszy akademię duchowną w Petersburgu ze stopniem magistra teologii, dłuższy czas był profesorem w seminaryum duchownem w Saratowie, poczem objął ster parafii odeskiej, gdzie już przeszło 25 lat apostolską swą pracą, poświęceniem i świątobliwością życia buduje wszystkich, co go mieli sposobność poznać. Acz obecnie już sędziwy, mimoto nie bacząc na swe zdrowie, pracą i chorobami poterane, nie folguje sobie w zajęciach, dzieląc się ostatnim kawałkiem chleba z uboższymi od siebie, których jest wielkim dobroczyńcą, to też wiadomość o nominacyi ks. Klimaszewskiego wywołała nietylko w dyecezyi tyraspolskiej, której jest chlubą i ozdobą, ale i w daleko szerszych kołach szczerą radość, z powodu uznania przez Głowę Kościoła cnót i zasług nowego prałata.

Bogaty pacyent. Przed kilku dniami rozeszła się na giełdzie berlińskiej pogłoska, że znakomity psychiatra prof. Mendel powołany został do cara, cierpiącego rzekomo na rozstrój nerwowy. Później sprostowano tę wiadomość w ten sposób, że prof. Mendel wezwany został nie do cara, ale do carewicza. Obecnie atoli pokazuje się, że znakomity lekarz berliński ani do cara, ani do carewicza nie pojechał, tylko do bogatego kupca rosyjskiego Aleksandra Kokorewa, bawiącego w Carskiem Siole. Kokorew choruje od 20 lat na nerwy i ma tę manię, że co miesiąca powołuje do siebie inną powagę lekarską. Radził się już wszystkich głośnych lekarzy rosyjskich, teraz zaś wzywa po kolei wszystkie cudzoziemskie powagi. W tym roku byli już u niego lekarz niemieccy Gerhardt, Leyden, Eulenburg, Schweininger, Erlenmayer, a obecnie wezwał Mendla. Każdy z nich za konsultacyę otrzymuje oprócz zwrotu kosztów podróży, honoraryum w sumie 20.000 marek.

Między Karlsbadem a Krynicą i Szczawnicą nie ma żadnej różnicy ale tylko w jednym punkcie. Oto p. K. L. pisze z Karlsbadu: „Żydów tutaj olbrzymia masa, istna Palestyna, od najbogatszych wszystkie klasy synków Izraela są zastąpione, aż do hałatowego brudasa. Prawdziwa ta plaga, gdy Mośki, Itziigi, Samuele wszystkie zalegają ławki a przytem każdy z nich chciałby pokazać, jak wielkim jest człowiekiem w Karlsbadzie: „Mojsie, macht dich groiss".

Zbiory naparstków. Najmodniejszym sportem w Ameryce jest obecnie zbieranie naparstków. Jedna z milionerek posiada naparstek królowej angielskiej Elżbiety, a niedawno za bardzo wysoką cenę kupiła srebrny naparstek, który królowa Wiktorya używała gdy miała lat 16. W zbiorze tym znajdują się naparstki matki Waszyngtona oraz ks. Walii.

Uroczyste nabożeństwo odbędzie się w sobotę dnia 15 sierpnia o godz. 9 rano w kościele OO. Dominikanów, jako w 327-letnią rocznicę Unii Lubelskiej. na które zaprasza Rodaków oraz wszystkie korporacye Polska młodzież rękodzielnicza.

Zabawę ludową urządza Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej imienia Jana Kilińskiego w sobotę d. 15 bm. u podnóża Kopca Unii Lubelskiej (na Wysokim Zamku). W program wchodzi oprócz rozmaitych zabaw chór młodzieży, koło jazdy, kosze szczęścia bogato wyposażone, licytacya i wieczorem oświetlenie całego kopca. Muzyka „Harmonii". Początek o godzinie 3 po południu.

Festyn w Brzuchowicach na dochód Towarzystwa szkoły ludowej we Lwowie odbędzie się w niedzielę d 23 bm. Komitety, jeden w Brzuchowicach z panią Michalską na czele, drugi we Lwowie, dokładają wszelkich starań, by zabawa wypadła świetnie i by pobyt w Brzuchowicach uprzyjemnić tak stałym „letnikom", jak i wycieczkowcom. Program, w którego skład wchodzi kilka nowości, podamy za kilka dni.

Repertoar teatralny.
We czwartek „Stary mąż".
W piątek nie będzie przedstawienia.
W sobotę „Kupiec Wenecki".

Książeczkę kasy oszczędności, zgubioną w piątek d. 7. bm., może właściciel odebrać w biurze Tow. Pedagogicznego.

Teatr papug i kakadu przyjechał do Lwowa i urządza przedstawienia w sobotę i w niedzielę w sali klubu pocztowego w hotelu Żorża. Przedsiębiorcą tego ptasiego teatru jest Felicyan Tomasiewicz.

* **Tadeusz Ajdukiewicz**, znakomity nasz artysta malarz, bawiący obecnie na świeżem powietrzu w zamku Feistritz w Styryi, został wezwany przez króla rumuńskiego do wymalowania wielkiego obrazu, mającego uwiecznić zjazd czterech panujących, mianowicie: cesarza austryackiego, królów serbskiego i rumuńskiego i księcia bułgarskiego. Zjazd ów — jak wiadomo odbyć się ma w Bukareszcie we wrześniu tuż po uroczystości otwarcia Żelaznej Bramy.

* **Nowości literackie:** Andrzeja Niemojowskiego „Listopad" Lwów 1896. Nakładem księgarni polskiej.

Andrzeja Niemojewskiego z cyklu „Polonia Irredenta" IV. W Ciszy wiejskiej. Kraków 1896. Nakładem drukarni Pobudkiewicza.

Odznaczenie. Bicykle austryackiego akcyjnego towarzystwa wyrobu broni „Steyr" otrzymały na insbruckiej wystawie przedmiotów służących zdrowiu i sportowi, najwyższe odznaczenie, a mianowicie dyplom honorowy, odznaczenie to stwierdza tylko, co już i dziś jest dowiedzioną rzeczą, że mianowicie fabryka broni „Steyr" zajmuje naczelne i dominujące stanowisko w austryackiej fabrykacyi bicyklów.

W haremie.

II.

Linoskoczki i tancerze zabawiają pod ten czas towarzystwo wśród ogłuszającego hałasu. Na godzinę przed zachodem słońca, gdy imam zwołuje wiernych na modlitwę, padają wszyscy goście tak ci w selamliku jak i ci w haremie na kolana i odprawiają modły. Kobiety odchodzą wówczas do domów, bo im prawa koranu nie pozwalają przebywać o zmierzchu poza domem z wyjątkiem czasu święta ramazanu. Następuje teraz wesoła scena, narzeczony mianowicie biegnie do narzeczonej wśród gradu starych pantofli, rzucanych nań przez wszystkich obecnych. U drzwi haremu oczekuje go rzezaniec z woskową świecą w ręku. Otwiera mu „drzwi raju", a za nimi prowadzi go najstarsza kobieta w haremie do narzeczonej ciągle nieruchomej na swojem krześle. Młody człowiek pada na kolana i prosi w zdaniach pełnych najkwiecistszych frazesów o odsłonięcie miłego oblicza i wyjawienie swego imienia. Panna młoda wymawia trzykroć raz po raz własne imię a wtedy stara duenna uwalnia ją nakoniec z uścisku różowej zasłony. Młoda para spożywa wówczas skromną wieczerzę z ryżu i kury, podczas której stara duenna znika i młodzi małżonkowie pozostają *enfin seuls.*

W najświeższych czasach zdarzały się już wypadki, iż Turczynkom udawało się zatrzymać niepodzielnie berło w domu swego męża, ale po największej części zaraz w ciągu pierwszego roku małżeństwa zawiera mąż drugie i trzecie małżeństwo, a czwarte już czeka przed progiem. Pierwsza żona otrzymuje wtedy imię „wielkiej żony" druga „drugiej" trzecia „średniej" a czwarta „małej" a przezwiska te pozostają im już do śmierci, chyba, że się z mężem rozwiodą. Dzieci dzielą się też wedle rang matek i nigdy nie noszą nazwiska ojca. Mąż nie mówi o żonach nigdy inaczej jak tylko nazywając je po tytule. Jestto paragraf owej dziwnej etykiety, której się w haremie surowo przestrzega. Nie wolno np. żonie nigdy pójść do męża, jeżeli specyalnie jej nie wezwano i jeżeli wizyty jej nie zaanonsował niewolnik lub rzezaniec. Żony naprzemian spełniają obowiązki, połączone ze staraniem około wygód małżonka. Jeżeli obecność której z żon znudzi się mężowi, co się czasem dopiero po roku trafia, dostaje od niego mały podarek, cofa się w zacisze haremowe, spędza tam czas na modlitwie, kąpielach, zabawach z dziećmi, paleniu tytoniu, tańcach, strojeniu się, robieniu wizyt i chodzeniu po sprawunki, póki mąż znowu kiedyś nie zapragnie jej widoku. Jeżeli przypadkiem znajdą się wszystkie żony w jednym pokoju, natenczas wielka musi prosić drugiej, aby usiadła, drugą średniej, a średnia małej — wszystko po randze i starszeństwie, jeżeli jednak matka wejdzie do pokoju, muszą wszystkie wstać i czekać, póki nie dostaną pozwolenia usiąść napowrót.

Życie haremowe nie ma już oddawna tego gorącego i barwnego kolorytu, w jaki je wyposażały dawne opowiadania. Kobiety haremowe kąpią się często, co jest przepisem religijnym, ale potem wylegują się cały Boży dzień w koszulach, nawet w lecie tylko raz na miesiąc zmienianych, na sofach, przepełniających wszystkie izby. Jeżeli zaanonsuje się kto z wizytą, wówczas najkosztowniejsze materye nakłada się na niezbyt porządny negliż. Od rana do nocy nic nie robią, tylko jedzą, piją i śpią. Czasami wyjeżdżają w zamkniętych powozach na przechadzkę, albo kładą się do gondoli i każą wozić po wodach Bosporu. W chorobie nie mają żadnej pomocy. Mnóstwo dzieci wskutek tego umiera tylko dlatego, bo matki niewiedzą, jak się z nimi obchodzić i ponieważ umysł ich jest pełny najdzikszych zabobonów. Syn tureckiego dygnitarza, dziecko sześcioletnie, zachorowało pewnego razu. Zamiast przyzwać lekarza, posłano po akuszerkę. Wypowiedziała ona najprzód nad rozgorączkowanem dzieckiem kilka formuł na uroki, potem okadziła łóżko a wreszcie potarła ciało małego pacyenta zębem jagnięcia, wyjętym z jakiejś czarodziejskiej, haftowanej chustki. Potem odmówiła znowu kilka modlitw i zaklęć i zaczęła lać ołów na wodę, aby wybadać przyszłość. Z tem wszystkim dziecko tej samej nocy umarło.

Co się tyczy obyczajowego życia Turczynek, to można je uważać za kobiety przyzwoite i uczciwe, ale w rozmowach z kobietami europejskimi razi w ich ustach nazbyt wielka wolność słowa.

Mimo surowej kontroli, wykonywanej przez Turków nad żonami, mają one przecież dosyć swobody. Wolno im od rana do wieczora być po za domem, nie potrzebując prosić męża o pozwolenie, a często nawet z dziećmi i całym dworem wybierają się na całotygodniowe wizyty.

Naodwrót tygodniami całymi goszczą u siebie znajome haremy. Jest to rozrywka wcale kosztowna dla mężów, którzy o owych odwidzinach dowiadują się dopiero wtedy, gdy ujrzą przed drzwiami haremu pantofle kobiet swoich. Jest to wskazówka dla niego, że mu do haremu wstęp został wzbroniony.

Tak samo w publicznych rozrywkach mahometanki ściśle są odgrodzone od mężczyzn, to też najgorętszem życzeniem Turczynki jest dostać się do Egiptu. Tam ona pod wpływem cywilizacyi angielskiej używa już pewnej wolności i może uczestniczyć w przedstawieniach opery, komedyi i na wyścigach konnych.

A jednak powiew reformy raczyna ożywiać ducha tureczczyzny. Kobiety warstw wyższych, które już coś trochę słyszały przynajmniej o wykształceniu, odczuwają to boleśnie, że nie mogą się porozumieć ze swymi siostrami, mężczyźni przebywają w towarzystwie żon dyplomatów zagranicznych i często uczuwają bolesne ukłucia zazdrości, gdy widzą jak Europejki błyszczą w tym świecie, a jak ich żony wegetować muszą w cieniach haremu. Chodzi tu najczęściej o to, że kobiety tureckie nie mogą obfitością klejnotów zaćmić bogactwa toalet pań europejskich, ale i to jest już także coś. Zaczynają też uczuwać cały absurd takiego urządzenia, że mąż nie może nigdy wyjść z własną żoną, a tylko w oddaleniu za nią wolno mu postępować.

Można już teraz twierdzić, że Turczynki zaczynają się powoli kształcić. Są między niemi nawet literatki. Zafir hanum tłómaczy z siedmiu języków na tureckie, Gilnar hanum pisze poezye, Leila hanum, córka Izmaiła baszy tłómaczy poetów francuskich, włoskich i angielskich, Fatma hanum przemawia słowem i pismem do kobiet z warstw niższych za reformami, a Leila sułtan, córka Abdul Hamida jest niepospolicie muzykalną. Można dalej skonstatować, że handel niewolnikami i niewolnicami coraz upada. Mimo tych pomyślnych znaków dopóty będzie źle z Turcyą, dopóki matki i żony tych, co krajem rządzą, będą przeciętnie na jednym stopniu oświaty stały z chłopką z najodleglejszej prowincyi i dopóki czarownice, hodże, wróżki i jasnowidze będą jedynymi lekarzami i powiernicami Turczynki.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 13. sierpnia.

Dalsze rokowania obu ministerstw z Bankiem austro-węgierskim będą prowadzone w przyszłym tygodniu.

Nuncyusz Taliani złożył wczoraj pierwszą wizytę hr. Gołuchowskiemu.

Wiedeń d. 13. sierpnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby giełdowej postanowiono przychylnie oświadczyć się na wniesioną do ministerstwa prośbę o urzędowe notowanie kursu giełdowego akcyj gal. Karpackiego towarzystwa naftowego i 4% obligacyj kolei lokalnych galic. Banku krajowego.

Wiedeń d. 13 sierpnia.

Minister oświaty zamianował prof. gimn. w Krakowie Medarda Kaweckiego dyrektorem seminaryum naucz. w Krakowie, a nauczyciela seminaryum w Tarnopolu Juliana Zubczewskiego dyrektorem seminaryum w Rzeszowie.

Minister sprawiedliwości systemizował drugą posadę notaryusza w okręgu sądu obwodowego w Samborze z siedzibą urzędową w Drohobyczu.

Wiedeń d. 13. sierpnia

Z Grazu, Linzu, Insbruku, Salzburgu, Odenburgu przyszły wiadomości o straszliwych burzach, które wczoraj tam szalały i wyrządziły ogromne szkody.

Praga d. 13 sierpnia.

Poseł Vasaty wydał list ulotny, w którym oskarza większość klubu młodoczeskiego o to, iż wniosek jego o wprowadzenie języka czeskiego jako urzędowego na posiedzeniu klubu odrzuciła, dalej zarzuca posłom czeskim, iż w parlamencie nie mówią po czesku.

Berlin d. 13 sierpnia.

Tutejszy filozoficzny fakultet nadał byłemu ministrowi handlu Berlepschowi honorowy dyplom doktora za okazaną przez niego ludzkość przy uspokajaniu rozruchów robotniczych i w ogóle za jego humanitarne współpracownictwo przy tworzeniu ustaw robotniczych.

Hamburg d. 13. sierpnia.

Hamb Nachr. w artykule inspirowanym przez Bismarka nazywają francusko-rosyjski związek — jeżeli w ogóle o takim związku może być mowa — lwim sojuszem, który dla Francyi przyniesie pożytki tylko w wyobraźni, podczas gdy usługi, jakie Francya musi spełniać Rosyi, są natury bardzo realnej i rzeczywistej.

Sofia d. 13. sierpnia.

Dymisya Naczowicza i Petrowa jest jakoby już postanowiona. Petrow ustępuje podobno z osobistych względów.

Sofia d 13 sierpnia.

Mówią, że minister wojny, Petrow, podał się do dymisyi i pod żadnym warunkiem nie chce nadal pozostać w gabinecie.

Paryż d. 13 sierpnia.

„Agencya Havasa" donosi, że w całym dystrykcie Heraklejon panuje ogólna anarchia. Muzułmanie znowu spalili cztery miejscowoście; w płomieniach zginęło kilkadziesiąt osób.

Paryż d. 13. sierpnia.

Na zgromadzeniu związku prasy postanowiono urządzić w salach opery olbrzymi bal. Loży będą licitando sprzedawane, a czysty zysk obrócony na ugoszczenie ubogich podczas pobytu cara w Paryżu.

Paryż d. 13. sierpnia.

Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Aten, że Turcy wciąż burzą domy chrześcijan w Herakleionie.

Ateny d. 13. sierpnia.

Na rozkaz epitropii zaniechano we wszystkich kościołach na Krecie zwykłej modlitwy za sułtana.

Ateny d. 13. sierpnia.

Okręt, który ścigał uchodzących do powstania oficerów, dopadł ich przy wyspie Cerigo. Oficerowie wzbraniali się usłuchać rozkazu powrotu, zagrozili oporem czynnym i wreszcie odpłynęli w dalszą drogę do Krety.

Ateny d. 13. sierpnia.

Sądzą tu powszechnie, że rząd grecki nie będzie już popierał Porty w pacyfikacyi Krety, gdyż ludność zanadto wzburzona jest wiadomościami o okrucieństwach, popełnianych przez Turków.

Konstantynopol d. 13. sierpnia.

Zihni basza, który jako specyalny wysłannik sułtana pojechał na Kretę, otrzymał nadzwyczajne pełnomocnictwa do rokowania z deputowanymi kreteńskimi i przyznania ludności Krety koncesyi, nie sprzeciwiających się zasadniczo traktatowi z Haleppo. Ma on nadto prawo karać sprawców wybryków.

Do Trebizondy wysłano dwa parowce, które wezmą na swój pokład pułk kawaleryi kurdyjskiej.

Na wybrzeże Krety odpłynie kilka łodzi torpedowych. Są one już kompletnie wyekwipowane i czekają tylko na rozkaz odpłynięcia.

Londyn d. 13 sierpnia.

Daily Chronicle dowiaduje się, że między Anglią a Rosyą przyszło do porozumienia co do uwolnienia Armenii i Krety z pod tureckiego ucisku, jednakże bez naruszenia pokoju europejskiego. W końcu pismo to daje do zrozumienia, że armia rosyjska wejdzie do Armenii, angielska zaś flota opanuje Kretę.

Londyn d. 13 sierpnia.

„Biuro Reutera" donosi, że rokowania mocarstw w sprawie kreteńskiej nie doprowadziły do postawienia żadnej pozytywnej propozycyi. Rosya sprzeciwia się stanowczo wywieraniu zbyt wielkiego nacisku na sułtana, mocarstwa zaś nie mogą porozumieć się co do tego, jakimi środkami należałoby położyć koniec powstaniu.

Doniesienie jakoby Anglia i Rosya porozumiały się już w kwestyi kreteńskiej i ormiańskiej jest nieprawdziwe.

Teheran d. 13 sierpnia.

Morderca szacha Nasredina został wczoraj wobec niezliczonych tłumów powieszony.

Nowy Jork d. 13 sierpnia.

Wskutek ciągle trwających upałów zmarło wczoraj 48 osób z porażenia słonecznego. Przeszło 100 osób padło zemdlonych po ulicach. Szpitale są przepełnione. Ogółem umarło dotąd z porażenia słonecznego 226 osób.

Chicago d. 13 sierpnia.

Z porażenia słonecznego umarło wczoraj 25 a przedwczoraj 51 osób. Na ulicach leżą setki padłych koni, których nie ma komu uprzątnąć, gdyż każdy boi się pracować na ulicach z powodu nadmiernych upałów. Padlina ta rozkłada się i zatruwa powietrze w całem mieście.

Dział ekonomiczny.

— **Bank austro-węgierski** wystąpił w ostatnich czasach do rządu austryackiego i węgierskiego z następującymi propozycyami: rząd dostanie 15 milionów zł. przez odpisanie takiej kwoty od długu państwowego w banku — akcyjny kapitał będzie podwyższony o 15 milionów zł. do 105 — obie powyższe pozycye w sumie 30 milionów pokryje stan funduszu rezerwowego — z zysków pokryje się najpierw czteroprocentowy dochód od akcyi, dalej 10 prc. reszty przeznaczy się na rezerwę i fundusz pensyjny, potem dzieli się zysk na poły między rząd i bank póty, póki na akcyę nie wypadnie dalszych dwa procenty dywidendy, a wreszcie gdyby i potem zysk jaki został, rząd weźmie sobie z niego dwie trzecie części, bank zaś jedną trzecią. Rząd powinien natychmiast bankowi wypłacić na poczet długu państwowego w banku 30 milionów w złocie. Na podstawie tych propozycyi taki się układa rachunek:

Obecne propozycye banku:

Czysty zysk banku w r. 1895 7,081.219 zł.

Z tego otrzymują akcyonaryusze najpierw 4% podwyższonego kapitału akcyjnego 105 milionów zł. 4,200.000 zł.

Reszta 2,881.219 zł.

Z tego należy ośm procentów przeznaczyć na fundusz rezerwowy 230.497 zł.

Dalej przeznaczyć dwa procenty na fundusz pensyjny 57.624 zł.

Reszta 2,593.098 zł.

Z tego połowa przypada rządowi 1,296 549 zł., połowa zaś bankowi 1,296.549 zł. Akcyonaryusze tym sposobem dostają razem 5,496.549 zł., co czyni na akcyę 36 zł. 64 ct. dywidendy, albo 5·23 zł. procentu od akcyi nowej, a 6·10 zł. procentu od akcyi starej. Ponieważ zysk nie wystarczył na dalsze dwa procenty od nowej akcyi, przeto rachunek kończy się na podziale między rząd i bank na połowę.

Rządy domagały się z czystych zysków banku za lat 12, dwudziestu pięciu milionów zł., bank zaś ofiaruje tylko 15, a zatem o 10 mniej. Bank odrzuca przekazanie rządowi zysku relacyjnego w sumie 13·5 miliona a to z przyczyn formalnych, ofiaruje natomiast 15 milionów zł. z innych własnych zasobów. Ponieważ na państwo przypada w każdym razie połowa zysku relacyjnego, tedy oferta bankowa daje rządowi w rzeczywistości tylko 8 milionów. W ogóle domagały się rządy 38·5 milionów, a bank godzi się tylko na 30 milionów. Ponieważ rządy mają być skłonne zwrócić bankowi na poczet długu państwowego 30 milionów, więc dług ten cały zredukowałby się po upływie czasu przywileju i gdyby propozycye banku się utrzymały, do 16 milionów. Za r. 1895 rozdzielił bank dywidendę 42·90 ct. czyli 7·15 procentu, państwo otrzymało w tym roku w podziale zysku 338.985 zł. a za całych ośm lat, odkąd przywilej odnowiono wogóle 3 miliony zł.

— **Uprawa herbaty w Rosyi.** Z Batumpiszą do *Nowosti*: Próby uprawy drzewa herbacianego nad morzem Czarnem dokonywane są nietylko przez zarząd apanażów i znaczniejszych kapitalistów, ale nawet przez drobnych właścicieli ogrodów. Ci ostatni przy próbach swych kierują się wskazówkami zarządu apanażów, którzy w r. b. sprowadzili z Chin transport drzewa i partyę ogrodników japońskich, obeznanych z uprawą tych drzewek. Zupełnie inaczej postępuje sobie firma Popowa: jej plantacye otoczone są dla ogółu murem, tak iż nikt nie ma możności przeniknąć tajemnic plantowania herbaty przez tę firmę. Właściciele ogrodów, oddalonych od plantacyj zarządu apanażów, starają się uprawiać herbatę według podręczników, ale próby te, jako oparte wyłącznie na teoryi, prawie zawsze kończą się niepowodzeniem, gdyż herbata otrzymywana jest w złym gatunku. Nie mając możności otrzymania lepszych rezultatów, wielu plantatorów sprzedaje spekulantom liście herbaty w stanie świeżym, co pozbawia ich wszelkiego zysku. Wszystko to staje na przeszkodzie uprawie herbaty w okręgu batumskim, jakkolwiek grunt i klimat są odpowiednie. Byłoby pożądanem, aby rząd wyznaczył do okręgów, nadających się do plantowania herbaty, specyalistów doświadczonych, w celu obznajmiania plantatorów ze sposobami uprawy i przygotowywania herbaty. Dziś nie można ignorować tej nowej gałęzi przemysłu, gdyż z wybrzeży morza Czarnego rozszerzyła się już ona na brzegi morza Kaspijskiego, dalej w Kachetji, w gubernii kutajskiej, gdzie, w obec zniszczenia winnic przez filokserę, może podnieść obniżający się dobrobyt ludności."

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 13. sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 361·75. Kredyty węgierskie 388·50, Unionbank 288·—, Länderbank 250·50, staatsbany 359·—, Lombardy —·—, kolej północnowschodnia 269·50, tytoniowe 159·—, Rima —·—, Alpiny —·—, renta majowa —·—, losy turec. 49·50 Marki 58·67.

Frankfurt dnia 13 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 306·75 (—·—), statsbany 304·— (—·—), lombardy 89·25 (—·—), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 13. sierpnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 361·—, węg zakład kredytowy 388·—, anglobanki 155·—, lenderbanki 249·75, koleje państwowe 358·50, elbethal 274·75, akcye tytoniowe 158·50, alpiny 80·—, losy tureckie 48·90, unionbanki 287·—, ruble 127·—.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 10 sierpnia Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1329, węgierskich 2575, niemieckich 834 razem 4738 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 29 do 33, 35, 37—, —, węgierskie 26 do 30, 32, 35, —, — niemieckie 30, do 34, 36, 39 — za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 11. sierpnia. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2753 sztuk.

Płacono 36 do 38, 40, 44 zł., chude — do — — zł. za 100 kilo wagi.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 13 sierpnia.

Hotel Żorża. J. Horodyski z Horodnicy, dr. M. Rosenstock z Skałatu, A. br. Popper z Bukowiny, J. Sediwy z Wygody, J. Zrayek z Wiednia, S. Feiner z Putny.

Nadesłane.

(Za te rubryk[illegible] redakcya nie odpowiada.)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić p. t. interesentów, że od 1. lipca r. b. **objąłem subagencyę znanego Towarzystwa ubezpieczeń „Gresham"** i że biuro moje znajduje się nadal przy ulicy Sykstuskiej nr. 14.

Polecając się dalszym łaskawym względom kreślę się z uszanowaniem

Jakób Schenker.

Osoba będąca w przejeździe przez Lwów znalazła się w bardzo smutnem położeniu i prosi Szanowną Publiczność o dopomożenie jej do kupienia biletu na dalszą drogę. Ofiary proszę składać w administracyi dla E. R.

Poszukuje się mieszkania złożonego najmniej z 30 pokoi od 1 września. Pożądanym jest ogród. Zgłoszenia przyjmuje administracya *Gazety Narodowej.*

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne			osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne			osobowe		
1·30	5·10	—	8·55	6·55	9·30	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·30	8·45	5·10	8·55	6·55	9·30	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·40	9·55	6·45
5·10	—	—	8·55	9·30		Z Warszawy	8·40		11·00	4·40	—	6·45
					6·55	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	8·40		11·00	4·40		
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Rzesz.			11·00			
—	—	8·45	8·55	9·30	6·55	Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. via Przemyśl						6·45
5·10	1·30					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		9·55	
—		—	6·55			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·40		
—	1·30	8·45	—	9·30		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·40		
—	—	8·45	8·55		9·30	Z Mezö Laborez, Pesztu, via Przemyśl				4·40	6·45	
—	1·30	-	8·55		-	Z Chabówki via Przemyśl				—	9·55	6·45
— —			12·10	8·—		Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj				5·22	7·22	
— —				—	1·51	Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj					9·35	
—			12·10	8·—	1·51	Ze Skolego i Stryja				5·22	9·35	7·22
—			10·10	8·—	1·51	Z Chyrowa via Stryj				5·22	9·35	7·22
			12·10	8·—	1·51	Z Stanisławowa via Stryj						
— 9·55			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6·10					
—			2·01			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass				2·45		
			6·19			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.)					10·25	
— —			7·28			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.)						10·15
			8·15	5·45		Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska				9·15	7·05	
			—	5·45		Z Bełzca				9·15	—	
2·18	9·50		7·42	4·45		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	6·14	2·25		9·48	—·—	11·12
2·34	10·05		8·05	5·10		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	6·—	2·11		9·30		10·45
—					8·03	Z Brzuchowic od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9						3·[illegible]
					8·26	Z Brzuchowic od 26/6 do 14/8						
—						Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9:						1·20
—						w święta				1·20		1·32
						w dni powszednie				3·20		
				7·50		Janów						
				1·10	7·48	Do Janowa od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9				9·45	3·00	8·55
				5·28	8·54	Janów od 16/6 do 31/8				3·00	9·45	6·25
						a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa				1·05		
						Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta				1·32		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem do 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski —godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.